

PIOTR GÓRECKI

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego

<https://orcid.org/0000-0002-6052-3968>

pgorecki@uni.opole.pl

Recenzja: Paweł Pyrchała. 2022. *Wspomnienia i fakty*. Oprac. Jerzy Nowok. Zabrze: Wydawnictwo Dukle, 564 s., ISBN 978-83-954310-7-4.

W 2022 r. ukazała się autobiografia ks. Pawła Pyrchały – wieloletniego proboszcza zabrzańskich parafii Ducha Świętego i św. Józefa oraz dyrektora wydziałów duszpasterskich: początkowo diecezji opolskiej, a od 1992 r. diecezji gliwickiej. Na książkę tę, liczącą 564 strony wydruku, ksiądz inułat kazał nam czekać przez ponad 10 lat. Często dzielił się ze swoimi współpracownikami i przyjaciółmi informacjami, że pracuje nad książką i że znajduje się ona na finalnym etapie, niemniej wciąż uważał, że brakuje jej „ostatecznego szlifu”. Wreszcie z okazji 90. rocznicy urodzin kapłana, przy pomocy Jerzego Nowoka, autobiografia kapłana ukazała się w niewielkim Wydawnictwie Dukle. Na samym wstępie ks. Pyrchała tłumaczy, dlaczego do swojej autobiografii wybrał tytuł: *Wspomnienia i fakty*. Jako człowiek głębokiej wiary pisze, że człowiekowi towarzyszą przez całe życia „wspomnienia”, jakie zachowuje w swojej pamięci. Niemniej to „fakty”, jak to codziennie stwierdzamy, są stałe i niezmiennie, a o których decyduje Boża Opatrzność:

Ze po ciemnościach nocy nastaje jasność dnia, że Bóg jest wszechmocnym Stwórcą,
a człowiek – stworzeniem słabym i niemocnym (s. 7).

Można by już na początku wysnuć tezę, że nie mamy tu do czynienia z klasyczną biografią, ale z pewnego rodzaju refleksją człowieka wiary nad życiem, nad wiarą w Bożą Opatrzność i nad rolą człowieka w historii zbawienia i w dziejach światach:

Ciągle podziwiamy dobroć Pana Boga, który nas tak mądrze i łagodnie prowadzi (s. 7).

Recenzowana publikacja składa się z pięciu części, które w sposób chronologiczny porządkują wydarzenia z życia tego zmarłego 22 sierpnia 2023 r. kapłana, a każda z nich składa się z mniejszych objętościowo rozdziałów. W części pierwszej: *Dzieciństwo, lata 1932–1933* (s. 9–91) autor snuje refleksję o swoich wielonarodowościowych korzeniach i o pochodzeniu, rozprawiając się w sposób historiozoficzny z takimi nazwami, jak: ojczyzna, ojcowizna, macierz i niedającym się do końca przetłumaczyć niemieckim słowem *Heimat*¹. Poprzez cytowanie mądrościowych maksym wielkich ludzi tego świata czy też fragmentów z Pisma Świętego, autor – w postawie wielkiej pokory – chce wskazać na swoją małość, a jednocześnie na szczególne wybranie i prowadzenie przez Boga:

W najśmielszych marzeniach i pragnieniach nawet na moment nie wyobrażałem sobie, że kiedyś zakończę swoje życie na Śląsku i w Polsce... W gąszczu wydarzeń, z jakimi przyszło się zmierzyć mieszkańcom różnych części Europy w XX w., a zwłaszcza w okresie międzywojnia, podczas II wojny światowej i po niej, kryje się biografia autora, który przypadkowo, a może właściwie opatrnościowo, został zaplątany w te wielkie historyczne zawirowania i poplątania, obejmujące m.in. Nadrenię-Westfalię i Śląsk (s. 14).

Ks. Pyrchała pisze, że odziedziczył po swoich rodzicach dwie ojczyzny: Westfalię i Śląsk. Tak jak św. Jadwiga z Bawarii, tak i on przybył na Śląsk z Niemiec jako małe dziecko. Rodzina ks. Pyrchały wywodziła się z Pobucza, dzisiaj część Godowa, które należały do parafii w Skrzyszowie w dekanacie wodzisławskim. Pierwsi znani z imienia i nazwiska członkowie rodziny Pyrchałów (w zasadzie Piechallów, a później Pyrchallów) przybyli przez Bramę Morawską na Górny Śląsk z terenów Hulczyna w czasie kolonizacji fryderycjańskiej, a jako ewangelicy zostali z czasem katolikami. Ojciec ks. Pyrchały – Dominik Pyrchalla (1881–1960) jako jeden z ośmiorga dzieci wychowywał się na małym gospodarstwie swojego ojca, Franza Pyrchally († 1904 r.). W pogoni za chlebem, razem z dwoma braćmi – Gabrielem i Franzem, wyjechał do pracy w kopalni w Westfalii. Reszta rodziny pozostała na Górnym Śląsku, w tym najstarszy brat Paul (Paweł), który był jedną z pierwszych ofiar II wojny światowej, raniony śmiertelnie na moście w Wodzisławiu 1 września 1939 r. Ciocia Teresa (Theresia) jako wdowa wyszła ponownie za mąż za wdowca

¹ W polskiej historiografii niekiedy używa się dosyć nieporadnego słowa „domowina”.

Jana Nogłego. Nie mając potomstwa, wychowywała po ślubie jego ośmioro dzieci. Dominik po raz pierwszy ożenił się z Elfriede Böhmisch, z którą miał czworo dzieci. Najstarszy syn, Karl, zginął w czasie II wojny światowej, a dwie spośród trzech córek wybrały życie zakonne. Nie było to trudne, ponieważ katolicki świat rodziny Pyrchallów koncentrował się na żywym uczestnictwie w duszpasterstwie parafialnym w dzielnicy Dortmundu – Eving i w polskiej misji franciszkańskiej. Po śmierci Elfriede Dominik ponownie ożenił się, tym razem z córką westfalskiego gospodarza – Anną Richter, z którą miał jeszcze jednego syna – naszego bohatera, Paula Josepha Johannesa Pyrchallę, urodzonego 12 sierpnia 1932 r. w Dortmundzie (s. 47). Kiedy Paul miał niespełna 6 lat, Anna, wracając z pracy tramwajem, uległa wypadkowi. Widok umierającej w szpitalu, a później leżącej w ich rodzinnym domu w trumnie matki to pierwsze wspomnienia, jakie mocno odbiły się w jego pamięci. Bynajmniej nie są to wspomnienia piękne, lecz traumatyczne, które wywarły wielki wpływ na jego dorosłe życie i może dlatego jako kapłan nigdy nie sprawował pogrzebów, odmawiając modlitwy przy otwartej trumnie. A jednak wydarzenie to zrodziło metafizyczną i duchową więź chłopca z parafią św. Barbary w Eving, gdzie wkrótce przystąpił do I Komunii św. i służył tam jako ministrant, a także z pobliskim klasztorem Franciszkanek, gdzie jedną z domowniczek była jego przyrodnia siostra, Paula Notburga, zaś jego ojciec pełnił tam dodatkową posługę konserwatora. Chłopak związał się wtedy także bardzo mocno z Maryją, którą obrał sobie za szczególną patronkę:

Z braku matki ziemskiej, tym bardziej związałem się z Maryją – Matką wszystkich sierot i ludzi (s. 65).

Kolejne passusy pierwszej części dotyczą czasów szkolnej edukacji i siania w sercu młodego chłopaka idei narodowego socjalizmu. Ojciec nie chciał utracić syna ani dopuścić, by nauczyciele indoktrynowali łatwowiernego chłopca. Ks. Paweł pisze o pewnym epizodzie, kiedy to brunatny policjant z NSDAP zasugerował mającemu 10 lat chłopcu, aby zdradził on przekonania ojca, który był zagorzałym przeciwnikiem nazizmu. Dla Paula, który „musiał chodzić na ranne Msze św. do kościoła, a nie na zabawy organizowane dla *Hitlerjugend*, pełnych jedzenia, pięknych ubrań i gier grupowych”, było to wielką pokusą. Wielką kłótnię i płacz ojca rozwiązały w zasadzie dwa naloty dywanowe na Dortmund, jakie miały miejsce w maju 1943 r. (s. 89–91). W związku z wydanym nakazem opuszczenia przez dzieci Zagłębia Ruhry („albo do zbiorczych obozów *Hitlerjugend*, albo do swoich rodzin”) Dominik zdecydował się wysłać swojego syna do siostry, Teresy, na Górny Śląsk.

W części drugiej, zatytułowanej *Przez Porta Westphalica do Porta Moravica* (s. 93–170), ks. Pyrchala pisze o swojej ewakuacji z Zagłębia Ruhry w maju 1943 r. Miał wtedy niespełna 11 lat. Z tekturową walizką i identyfikatorem zawieszonym na szyi rozpoczął długą podróż przez góry Harzu, majestatyczny i zaciemniony Berlin, a wreszcie przez Wrocław do Bohumina. Niestety, na stacji, jak ojciec obiecał to synowi, nikt na niego nie czekał, a przecież Dominik wysłał wcześniej do siostry list w tej sprawie. Dzięki życzliwości kolejarzy, którzy skojarzyli nazwisko i imię z poległym w pierwszych dniach wojny Pawłem Pyrchallą, udało mu się przy pomocy jednego z nich dotrzeć do Skrzyszowa, a stamtąd do Pobucza:

Ta kraina przestała być dla mnie tylko czasowym przystankiem, a stała się wyznaczonym mi miejscem całej doczesnej wędrówki (s. 102).

Pomimo tego, że nikt nie czekał na chłopaka, a list ojca dotarł o wiele później do Pobucza niż sam chłopiec, rodzina Nogłych przyjęła Paula z wielką serdecznością, mimo tego, że był już dziewiątym dzieckiem do wykarmienia (s. 105). Ks. Paweł pisze o problemach z polskojęzyczną młodzieżą w okupowanym przez Niemców kraju, którzy w szkole mówili między sobą po śląsku. Nieznający ani gwary, ani języka polskiego chłopiec był uważany za szpicla. Chłopięce bijatyki kształtowały charakter „obcego wśród swoich”, który nigdy nie zdradził niemieckim nauczycielom powodu swoich łez. Po latach to właśnie ci chłopcy przygotowali neoprezbiterowi najpiękniejszą z powitalnych bram, kiedy odprawiał w Skrzyszowie swoje prymicje. Ks. Pyrchala pisze także o wydarzeniach z 1945 r., o trzech miesiącach walk, które doprowadziły do *exodusu* rodziny i do zniszczenia gospodarstwa, o sadzeniu ziemniaków na samej linii frontu i o ciężkiej pracy na 10-hektarowym gospodarstwie. Ponieważ wujek coraz częściej chorował, to właśnie on jako jedyny mężczyzna w domu musiał troszczyć się o rodzinę, dorabiając jako woźnica i wożąc mieszkańcom węgiel z pobliskich kopalni. Również początki polskiej szkoły nie były idylliczne. Jeżeli w niemieckiej szkole młody chłopak został zakwalifikowany do najstarszej klasy, tak w polskiej szkole jego umiejętności wystarczyły na klasę niższą odnośnie do swojego wieku (s. 151–153). Pomimo tego chłopak nie załamiał się. Uzyskawszy polskie obywatelstwo (dzięki mądrości miejscowego wójta, który okres tłumaczenia przez chłopca niemieckich audycji radiowych w czasie wioskowych szkubaczek określił jako czynny udział w polskim podziemiu) z trudem zdobywał wykształcenie, dzieląc czas nauki z pracą na gospodarstwie i furmaństwem. Pomimo tego udało mu się ukończyć liceum w Wodzisławiu Śląskim, zdać w 1951 r. maturę i uzyskać dyplom najlepszego ucznia („przodownika pracy socjalistycznej”) dzięki odbyciu kursu pedagogicznego, uprawniającego do pracy

w szkołach w charakterze nauczyciela. Nieobca była mu również przynależność do socjalistycznych związków młodzieżowych: „Służby Polsce” i „Brygad Robotniczych”. Z tego powodu po maturze pracował przez trzy miesiące przy budowie kolei elektrycznej Gdańsk – Gdynia, a otrzymawszy zbyt późno świadectwo dojrzałości, nie został przyjęty do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie.

W części trzeciej, najmniejszej objętościowo i zatytułowanej: *Uciążliwa droga do kapłaństwa* (s. 101–210), ks. Pyrchała pisze o swoim bezpośrednim przygotowaniu do święceń prezbiteratu. W tymże aspekcie porusza sprawę swojego proboszcza – ks. Roberta Wallacha, który jako „ksiądz-patriota” nie cieszył się uznaniem władz duchowych, chociaż jako kapłan prowadził pobożne życie. Odmowę przyjęcia do seminarium w 1951 r. młodzieniec próbował wytłumaczyć tym, że otrzymując wraz ze świadectwem maturalnym dyplom „przodownika pracy”, znajdował się poniekąd na rozdrożu pomiędzy tym, czego doświadczył w indoktrynowanych ideami socjalizmu hufcach pracy, a tym, co wyniósł z życia przy parafii oraz z lekcji religii, jakiej jeszcze uczono w szkołach. Jako student pierwszego roku historii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego nie zaniedbał żywego uczestnictwa w życiu kościelnym, a poglądy na temat wiary konfrontował przy pomocy „Tygodnika Powszechnego”, stając się jego wiernym czytelnikiem. W 1952 r. ponownie zgłosił się do seminarium, tym razem do Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego z siedzibą w Nysie, aby tam rozpocząć swoją kapłańską przygodę. Nie były to jednak łatwe czasy dla Kościoła, pełne prześladowania ze strony komunistów i bezwzględnej walki o dusze ludzi. Jeżeli w gronie pierwszoroczników było aż 106 alumnów, to po pięciu latach do święceń dotrwało tylko 57 kolegów, w tym m.in. Alfons Nossol – późniejszy biskup opolski i Marian Żagan – wypróbowany przyjaciel naszego bohatera. Święcenia kapłańskie ks. Pawła miały miejsce 23 czerwca 1957 r. w Opolu. Dzień później ksiądz neoprezbiter sprawował swoją pierwszą Mszę św. w Szymiszowie, gdzie przebywał na krótkim zastępstwie. Prymicyje w Skrzyszowie odbyły się nieco później, bo 22 lipca. Młody kapłan, zastanawiając się, jakie słowa obrać za swoje kapłańskie motto, wybrał te:

Jezu, bądź naszą Drogą, Prawdą i Życiem! I pomyślałem, że w tym mieści się wszystko. Prawda jest tylko jedna, kłamstwo ma tysiąc twarzy. Nic dziwnego, że jest bardziej interesujące dla wielu ludzi (s. 210).

Największa objętościowo część, bo licząca aż 289 stron, została poświęcona posłudze duszpasterskiej ks. Pyrchały (s. 211–492). W części tej czytelnik

odnajdzie liczne passusy poświęcone pracy kapłana jako wikariusza w parafii św. Barbary w Bytomiu, a później jako administratora w parafii Ducha Świętego w Zabrze. Były to lata pierwszych doświadczeń duszpasterskich, m.in. czas usuwania religii ze szkół i budowy salek katechetycznych, a także początków inwigilacji kapłana przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. „Obserwacja” ks. Pyrchały rozpoczęła się od epizodu wyjazdu wikariusza do chorego ojca do Niemiec Zachodnich latem 1959 r. Kontakty kapłana z wypędzonymi przez bezpiekę śląskimi księżmi nie mogły ująć uwadze funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa. Ponieważ ks. Pyrchała okazał się twardym przeciwnikiem, z tego powodu, kiedy w 1962 r. został on samodzielnym duszpasterzem na zabrzańskie Zandce, przez 10 lat odmawiano mu państwowego zatwierdzenia na urząd proboszcza. Szykany te wzmogły się, kiedy samowolnie rozbudował tymczasową kaplicę Ducha Świętego, która po spaleniu kościoła w 1945 r. służyła miejscowym katolikom za miejsce modlitwy. Uważny czytelnik dowie się jeszcze wielu ciekawych informacji, m.in. o przebiegu peregrynacji obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w październiku w 1965 r., o uroczystościach milenium chrztu Polski i towarzyszącej obchodom atmosferze nienawiści, jaką komuniści rozpętali po opublikowaniu słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, w którym zawarto słowa: „Udzielamy przebaczenia i prosimy o wybaczenie”. Po wielu latach szykan, związanych, chociażby z prowadzonym przez księdza punktem katechetycznym, ks. Pyrchała nie boi się pisać o swoich prześladowcach, niemniej w przypadkach tych, chociaż znał ich imiona i nazwiska, stosuje jedynie pseudonimy. Przytaczając treść esbeckich donosów i akt operacyjnych, ukazuje również, w jak prosty, a może i wręcz naiwny sposób walczył on z bezdusznym i bezmyślnym aparatem przemocy. Można w tym względzie przytoczyć epizod z życia kapłana, kiedy to – zgodnie z sugestią biskupów polskich – odmawiał on zgłoszenia punktu katechetycznego. Na nachalne pisma, zaadresowane do „proboszcza parafii”, on sam, który takiego zatwierdzenia przecież nie dostał, grzecznie odpisywał:

Jestem tylko wikarym, spełniającym obowiązki duszpasterskie na terenie parafii. Nie administruję parafią, gdyż byłoby to sprzeczne z wyraźną decyzją Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach („Wydział zgłasza zastrzeżenia przeciw mianowaniu” itd.). Jak z powyższego wynika, jestem niekompetentnym w sprawie poruszanej przez tutejszy Inspektorat Oświaty (s. 262).

Zgodnie z radą starszych konfratrów wojujący z komunistami duszpasterz trzymał się usilnie jednej, jakże prostej zasady:

Przeciw absurdalnym pomysłom najłatwiej bronić się było w równie absurdalny sposób (s. 285).

Bynajmniej posługa duszpasterska nie polegała jedynie na walce z władzą ludową. Ks. Pyrczała pisze o radościach duszpasterskich, o prowadzonych grupach parafialnych i o magisterium, jakie uzyskał z teologii na podstawie pracy: *Pokuta do XVI w.*, obronionej na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w czerwcu 1974 r.

W 1976 r., tj. po 13 latach posługi na Zandce i po śmierci ks. Jana Dolli, został przez bpa Franciszka Jopa ustanowiony proboszczem parafii św. Józefa w Zabrzu (s. 324). Na dalszych stronach autobiografii kapłan pisze nie tylko o posłudze duszpasterskiej w samej parafii, ale dzieli się doświadczeniami, które wyniósł jako diecezjalny duszpasterz młodzieży żeńskiej (od 1967 r.), a także organizator obozów rekolekcyjnych dla Służby Liturgicznej Ołtarza i grup młodzieżowych (s. 325–373). W tym celu pozyskał dla diecezji opolskiej i gliwickiej budynki po dawnych klasztorach: w Zabrzu-Biskupicach (początkowo od 1968 r. jako dzierżawę od sióstr szarytek, a od 1993 r. jako własność diecezji gliwickiej) i w Mochowie koło Głogówka (w 1985 r.). Wszystkie te inicjatywy były bacznie śledzone przez funkcjonariuszy bezpieki, utrudniającej kapłanowi każdy zbożny pomysł.

Kolejnych 100 stron czwartej części pracy ks. Pyrczała poświęca swojej posłudze jako proboszcza parafii św. Józefa w Zabrzu. Szczególnie żywo wspomina dzieło budowy nowego domu katechetycznego, drózek wokół kościoła i Kalwarii. Do swoich największych dzieł zalicza budowę nowego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na zabrzańskim osiedlu Janek. Był to również niełatwy czas zrywu solidarnościowego, okresu stanu wojennego, pomocy osobom internowanym w Zabrzu oraz samym zabrzańcom głodującym z powodu zapaści gospodarczej i całkowitej bezradności państwa. Jego praca w Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski (od 1982 r.), a później w *Caritas* Diecezji Gliwickiej (od 1992 r.) pozwoliła uratować od biedy i głodu niejedną rodzinę, także i taką, w której ojciec był milicjantem, wojskowym, a nawet partyjnym urzędnikiem. W myśl zasady: „zło dobrem zwyciężaj”, ks. Pyrczała przestał wreszcie być wrogiem bezpieki, która zawiesiła działania operacyjne przeciw niemu. On sam, chociaż po latach szukał kontaktów ze swymi prześladowcami, gdyż chciał prawdziwego pojednania z nimi, nigdy ich nie oczerniał. A miałyby ku temu powody, ponieważ kilkakrotnie był nachodzony nocami na plebanii i okradany z zebranych ofiar, które konfiskowano mu na poczet „niezapłaconych podatków”. Nawet jeden raz zaocznie skazano kapłana za antypaństwową działalność, tj. za agitowanie wśród rodzi-

ców, aby ci pisali do kuratorium listy z żądaniem powrotu religii do szkół. Trzeba przyznać, że w życiu kapłana Ewangelia Chrystusa i pojedynczy człowiek byli zawsze na pierwszym miejscu. Daje się to odczytać z passusów poświęconych organizowanym przez kapłana wyjazdów na spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w czasie jego pielgrzymek do ojczyzny (w 1979, 1983 i 1999 r.). To dzięki niemu w zabrzańskim obozie zniewolenia, utworzonym „przez Polaków i dla Polaków” w czasie stanu wojennego, „można było oddychać prawdziwą wolnością” (s. 403). Jego „najpiękniejszą pasterką” była ta sprawowana w miejscu dzisiejszego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w dawnym centrum młodzieżowym 24 grudnia 1982 r. o godz. 21.00. Po latach doświadczeń kapłan mógł dokonać syntezy obu bezdusznych i nieludzkich systemów – nazistowskiego i komunistycznego:

Istota systemów totalitarnych, które przeżyłem, polegała na walce z prawdą, szerzeniu kłamstwa, zatajeniu prawdy i podawaniu półprawd (s. 460).

Upadek obu systemów ks. Pyrchała nie traktował jako osobiste zwycięstwo. Wiedział, ile ludzkich sumień zostało złamanych. Może dlatego przez całe życie poszukiwał tych, „którzy wykonywali tylko rozkazy”. Dla kapłana każdy z nich był „dzieckiem Bożym”.

Ostatnie strony czwartej części ks. Pyrchała poświęca wydarzeniom, jakie działy się na Śląsku i w Zabrze po upadku komunizmu (od s. 465). Píše m.in. o przejściu pocysterskiego kompleksu w Rudach i zaadaptowaniu go na diecezjalny dom rekolekcyjny (w 1998 r.). Píše także o misji, jaka przez lata towarzyszyła mu w kwestii upamiętnienia Tragedii Górnośląskiej 1945 r. Píše wreszcie o jubileuszach kapłańskich, wyróżnieniach, nagrodach i kościelnych nominacjach na dziekana, prałata czy protonotariusza apostolskiego. On sam nie przywiązywał bynajmniej do tychże wyróżnień większej wagi. Niemniej w swoim archiwum przechowywał każdy z listów, a nawet odręczne notatki, jakie biskupi dołączali do przesyłanych gratulacji i nominacji.

Ostatnia, piąta część nosi tytuł: *Uciążliwa droga do Unii Europejskiej* (s. 493–562). Daje się zauważyć pewnego rodzaju chaos w prowadzonym przez kapłana dyskursie. To raczej zbiór luźnych refleksji i duży aneks zdjęciowy dokumentujący wieloaspektowe zaangażowanie ks. Pyrchały na płaszczyźnie polsko-niemieckiego pojednania, wspierania aktywności samorządowej w Zabrze i na Górnym Śląsku oraz czynnego popierania akcesji Polski do Unii Europejskiej – wspólnoty europejskich narodów żyjących razem, bez granic i politycznych podziałów. Jako „syn tej ziemi” – Westfalii i Śląska – bardzo o to zabiegał. Działaniom tym towa-

rzyszyły pobudki ściśle religijne, ponieważ to w Kościele wszyscy jego wyznawcy noszą imiona braci i sióstr, bez względu na narodowość i pochodzenie, status społeczny i kulturowe zakorzenienie. Pisząc o polskim „tak” dla Unii, wskazywał na osobistą postawę św. Jana Pawła II, wielkiego zwolennika zjednoczenia Europy – także na fundament wartości i tradycji chrześcijańskich, które bardziej jednoczą, niż dzielą. Widzialnymi znakami nadejścia nowych czasów nazywał m.in. upadek żelaznej kurtyny i otwarcie granic, uzyskaną wolność polityczną, a w duszpasterstwie przywrócenie Mszy św. w języku niemieckim (s. 495). Wydarzenia przełomu XX i XXI w. ks. Pyrczała nazywa wprost „podarunkiem Bożej Opatrzności dla naszego pokolenia”. W tej sprawie nie szczędził on swoich wysiłków na płaszczyźnie budowania dobrosąsiedzkich polsko-niemieckich kontaktów, organizowania spotkań ziomkostwa czy też wspierania partnerstwa miast Zabrze i Essen (s. 512). Misji tej przyświecały konkretne cele, ponieważ był świadkiem wielu tragicznych wydarzeń, które podzieliły nie tylko oba narody, ale i same rodziny. W tym zakresie pisał, chociażby o Marcie Laube – matce dwóch synów, których po II wojnie światowej podzieliła granica. Starszego syna, Ericha, zabrano w głąb Niemiec w czasie ewakuacji szpitala w Wodzisławiu Śląskim w marcu w 1945 r., a młodszy syn, Henryk, wychowywał się wraz z matką po wojnie w Polsce. Obaj synowie dorastali w dwóch różnych państwach i w dwóch różnych systemach. Matka usilnie dążyła do tego, aby synowie mogli ponownie się spotkać. Stało się to w 1957 r. Erich nie znał języka polskiego, a Henryk nie potrafił już mówić po niemiecku. Obaj byli żołnierzami i obaj wrogo odnosili się do systemu, jaki panował za żelazną kurtyną. Zaaranżowane przez matkę spotkanie braci zakończyło się fiaskiem. Ona sama z bólem serca powiedziała kiedyś ks. Pyrczale takie oto słowa:

Największym nieszczęściem jest być matką synów dwóch narodów (s. 154).

Jeden z profesorów powiedział kiedyś z przekąsem: „Któż napisałby o mnie biografię lepiej niż ja sam”? Z tego powodu niejeden już skreślił mniej lub bardziej obszerną autobiografię. Trudno z taką ideą polemizować, ponieważ historykowi zawsze brakować będzie w tego rodzaju pracach i obiektywizmu, i bezstronności. Niemniej również i taką pracę popełnił ks. Paweł Pyrczała, ale bynajmniej nie chciał siebie chwalić. Raczej chciał ocalić od zapomnienia te wydarzenia, które były częścią jego życia oraz pokolenia okresu obu totalitaryzmów. W tym celu skrętnie gromadził on przez całe życie dokumenty, jak chociażby odręczne listy i prośby abpa Alfonsa Nossola czy też kopie donosów funkcjonariuszy bezpieki przechowywane w katowickim oddziale Instytutu Pa-

mięci Narodowej. Zamieszczone w pracy ilustracje, mapy, kopie dokumentów i fotorelacje z różnych wydarzeń zajmują prawie połowę jej objętości (łącznie 474 ilustracje). W książce brakuje jednak odnośników do zaprezentowanych źródeł. Jest też mało przypisów, a wskazana przez ks. Pyrchałę bibliografia to raptem 20 pozycji. Autor nie uniknął wielu pomyłek w datach. Często też pisze o tych samych wydarzeniach i jakby kolejny raz do nich wracał (s. 99, 183, 189, 225, 230, 231, 272, 287, 315, 371). Jedna kopia dokumentu pojawia się w autobiografii aż trzy razy. Autor cytuje liczne książki i pamiętniki, a przytaczając ich fragmenty, umieszcza w tekście niezliczone podpunkty. Niewątpliwie ubogaca to treść monografii, niemniej zakłóca jej logiczny wywód. Chociaż mankamentów takich jest sporo, to niedociągnięcia wynikają raczej z ogromu zaprezentowanego przez ks. Pyrchałę materiału źródłowego. Niemniej ufam, że „dobre dzieła same się obronią”. To prawda, że recenzowana autobiografia ma wiele niedociągnięć i pomyłek. Jest sporo lapsusów językowych i powtórzeń. Z tego powodu trudno mi zaliczyć dzieło Ślązaka do arcydzieł języka polskiego. Niemniej ci, którzy znali ks. Pyrchałę, wiedzą, że owoce jego pracy są o wiele piękniejsze, niż językowy styl recenzowanej pozycji. Dlatego dobrze, że taka praca powstała. Po latach bowiem kolejnym pokoleniom pozostanie już tylko to, co zostało napisane w myśl zasady: *verba volant, scripta manent*.